

# Uczcie się

rlch

3/2013

## *Periodyk dla dzieci Bożych*

### **Uczcie się...**

*...ode mnie (Mat. 11,29)*

*...dobrze czynić, przestrzegajcie prawa (Izaj. 11,17)*

## **Spis treści**

	strona
Abraham, przyjaciel Boga – Boże powołanie (1. Mojż. 11,31–12,3) .....	3
ABC chrześcijanina .....	8
Z biografii Hudsona Taylora .....	13
Prorok Joel .....	19
Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii (c.d) .....	21
Psalm 23 (c.d) .....	26
Pytania i odpowiedzi .....	27

#### *Wydawca:*

Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

ul. Waryńskiego 42A, 43–190 Mikołów

tel. 32/323–07–21

e-mail: rlch@rchl.pl

<http://www.chrzescijanin.strefa.pl>

#### *Druk:*

Wydawnictwo ARKA, Cieszyn

tel. 33/858 20 13, [www.arkadruk.pl](http://www.arkadruk.pl)

# Abraham, przyjaciel Boga – Boże powołanie (1. Mojż. 11,31–12,3)

W pierwszej części historii życia Abrahama widzimy:

- wejście na drogę wiary jako odpowiedź na Boże powołanie,
- przeszkody spotykane na tej drodze,
- wiarę tego, który idzie tą drogą,
- błogosławieństwa, których zażywamy na tej drodze,
- rozczarowania, pokuszenia i walkę, którą trzeba podjąć.

## Charakter powołania

*Jest to Boże powołanie*

Ważna prawda, którą znajdujemy w pierwszej części historii życia Abrahama mówi nam, jaki jest charakter Bożego powołania. Z mowy Szczepana w Dz. Ap. 7 dowiadujemy się, że „Bóg chwały ukazał się naszemu Ojcu Abrahamowi, kiedy był w Mezopotamii” (w. 2). To powołanie różni się od innych. Ono pochodzi od Boga – Boga chwały. Na tym świecie z jego wielkimi aglomeracjami i wieżowcami, które sięgają aż do nieba, nie ma niczego, co by świadczyło o Bożej chwale, lecz jedynie o chwale człowieka. „Bóg chwały” przedstawia nam całkowicie inną scenę, która nic nie mówi o człowieku. Tu widzimy jedynie chwałę Boga, który w swej cudownej łasce objawia się człowiekowi żyjącemu w obcym kraju, na dodatek żyjącemu w bałwo-

chwalstwie. To jest chwała Tego, który objawił się Abrahamowi, ukazując mu znaczenie tego powołania. Bóg wspiera wiarę wierzącego swoim autorytetem i siłą, aby mógł we właściwy sposób odpowiedzieć na Jego powołanie.

*Jest to powołanie, które oddziela nas od czegoś*

Po drugie, uczymy się, że powołanie nas od czegoś oddziela. Słowo skierowane do Abrahama brzmiało: „I rzekł Pan do Abrama: Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego...” (1. Mojż. 12,1). Abrahamowi nie zostało powiedziane, aby pozostał w Ur i walczył ze złem panującym pośród ludzi. On nie otrzymał także zadania, aby ulepszyć warunki życia sąsiadów lub zmienić istniejącą sytuację polityczną, czy też oświecać współczesnych mu ludzi. On został powołany, aby wyjść stamtąd i opuścić wszystko. On miał opuścić:

- świat polityczny – wyjść „z ziemi”,
- świat socjalny – wyjść „od swojej rodziny”,
- świat rodzinny – wyjść „z domu ojca”.

Również dzisiejsze powołanie nie jest inne. Otaczający nas świat przyjmuje formę pobożności, nie ma jednak w sobie żadnej mocy (2. Tym. 3,5). Jest

to świat zepsutego chrześcijaństwa. A list, który nam oznajmia, że jesteśmy uczestnikami niebiańskiego powołania, napomina nas równocześnie, byśmy się oddzielili od tego zepsutego świata. Powinniśmy „wyjść do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego” (Hebr. 13,13). Nie chodzi o to, abyśmy pogardzali władzą, pod rządami której żyjemy – ona jest zawsze postanowiona przez Boga (Rzym. 13,1). Nie powinniśmy również zrywać więzów rodzinnych – one dane nam są przez Boga. W końcu nie powinniśmy także zmieniać naszego postępowania i pozostać dalej miłymi i uprzejmymi w stosunku do innych ludzi i okazywać im dobro przy każdej okazji (Gal. 6,1–10). Ale jako wierzący jesteśmy do tego powołani, aby nie być na tym świecie aktywnymi politycznie. Również jeśli chodzi o kręgi zajmujące się pracą socjalną we wszelkich dziedzinach, do których należą nasi nienawróceni krewni i przyjaciele. Również to nie jest nasze miejsce. Nie jesteśmy do tego powołani, aby reformować ten świat lub próbować zmienić jego stan. Nie, my powinniśmy z niego wyjść. Również i dla nas aktualne jest słowo: „Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczyste się nie dotykajcie, a ja przyjmę was i będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan, Wszechmogący” (2. Kor. 6,17–18).

### *Jest to powołanie do innego świata*

Po trzecie, to powołanie Abrahama oddzielające go od ówczesnego świata jest powołaniem przenoszącym go do innego świata. Bóg nazywa to: „ziemią, którą ci wskażę” (1. Mojż. 12.1). Abrahamowi ukazał się Bóg chwały, aby przyprowadzić go do Bożej chwały. Przejmująca mowa Szczepana rozpoczynająca się od wspomnienia Boga chwały, który objawił się na ziemi Abrahamowi, kończy się opisem człowieka, który objawia się w chwale Bożej w niebie. Na końcu mowy Szczepan patrzy w niebo i widzi „... chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej” (Dz. Ap. 7,55–56). Kiedy patrzymy na Chrystusa w chwale, rozpoznajemy cudowny zamiar, który Bóg miał w swoim sercu, kiedy powołał nas z obecnego świata. On powołał nas do swojej chwały, abyśmy byli do Niego podobni i żyli z Nim w miejscu, w którym wszystko świadczy o Bogu i o tym, co jest związane z nieograniczoną miłością Jego serca.

Bóg nie powiedział do Abrahama: „Jeśli pójdziesz za moim głosem, to natychmiast otrzymasz obiecaną ziemię”! On powiedział do niego: „Ja wskażę ci ziemię”. Bóg tak samo jak Szczepanowi da nam, jeśli będziemy słuchać Jego głosu, możliwość oglądania Króla w Jego piękności oraz górnego, niebiańskiego kraju. Patrząc w górę, zobaczymy Chrystusa w chwale.



### *Jest to korzystne powołanie*

Po czwarte, jest to wielkie błogosławieństwo dla każdego, kto jest posłuszny temu powołaniu. Do Abrahama, który oddzielił się od tego złego świata, Bóg powiedział: „A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem” (1. Mojż. 12,2). Ludzie w tym świecie pragną zdobyć sławę. Mówią do siebie: „Uczynimy sobie imię” (1. Mojż. 11,4). Lecz Bóg mówi do tego męża: „Ja chcę tobie błogosławić i chcę uczynić sławnym imię twoje”.

Stara natura człowieka ma skłonność ku temu, aby być kimś wielkim. Ciało wykorzystuje każdą okazję, nawet to, co otrzymujemy od Boga, aby siebie wywyższyć. Cecha ta była widoczna nawet u uczniów Pana, kiedy spierali się między sobą, kto jest z nich największy.

Rozproszenie ludzkości pod wieżą Babel, podziały w chrześcijaństwie, jak również wszelkiego rodzaju spory wśród ludu Bożego wyrastają z jednego korzenia: nasze znikome ciało próbuje być kimś wielkim w tym świecie.

Pokorne usposobienie Pana Jezusa przejawiało się w tym, że nie uważał się On za kogoś wielkiego: „Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię” (Fil. 2,9). Bóg uczynił wielkim Jego imię. Również do tego, kto jest usposobienia Chrystusowego i wyszedł z Nim poza obóz, kiedy

usłyszał Jego głos, Bóg teraz mówi: „Ja chcę uczynić sławnym imię twoje”. Bóg może uczynić czyjeś imię o wiele większym w chwale nieba niż *my* jesteśmy to w stanie uczynić teraz w tym złym świecie.

Gdyby ludzie byli szczerzy, przynaliby z pewnością, że właściwym powodem niechęci pozostawania w cieniu, jest skryte pragnienie, by być kimś wielkim. Dlatego boją się oni pójść nieznaną drogą, która nie jest zgodna z poglądami religijnych ludzi tego świata. Czy nie widzimy na podstawie Pisma i własnych obserwacji, że ci, którzy byli wielkimi pośród ludu Bożego, zawsze byli ludźmi żyjącymi w odłączeniu – ludźmi, którzy słuchali głosu Boga? Każde zboczenie z drogi oddzielenia prowadzi do utraty duchowej wielkości i zmniejszenia duchowego wpływu na inne dzieci Boże.

### *Jest to powołanie z błogosławionymi skutkami*

Po piąte, Bóg mówi do Abrahama: „*staniesz się błogosławieństwem*” (1. Mojż. 12,2). Na drodze, po której szedł Abraham, miał on być nie tylko sam błogosławiony, ale równocześnie być błogosławieństwem dla innych. Powinniśmy dobrze zastanowić się nad znaczeniem tych słów. Jakże często wierzący utrzymuje relacje, o których wiadomo, że nie są zgodne ze Słowem Bożym! Następnie próbuje usprawiedliwiać się, że przez nie może być bardziej użyteczny dla innych niż gdyby

wybrał drogę odłączenia się. Jednak Bóg nie powiedział do Abrahama: „Jeśli pozostaniesz w Ur chaldejskim lub jeśli przejdziesz tylko połowę drogi do Haranu i tam się zatrzymasz, będziesz błogosławieństwem”. Dopiero wtedy, gdy stał się posłuszny Bożemu głosowi, zostało mu powiedziane: „Staniesz się błogosławieństwem”.

### *Jest to powołanie, które zachowuje od złego*

Po szóste, Abrahamowi zostało powiedziane, że na miejscu, na którym się znajdzie, poza dotychczas znanym mu światem, dozna zachowującej go Bożej troski. Przeżyje wprawdzie sprzeczności i doświadczenia, gdyż zawsze dzieje się tak, że „...ten, który unika złego, bywa plądrowany” (Izaj. 59,15), lecz Bóg powiedział do Abrahama: „*I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będę; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemina ziemi*” (1. Mojż. 12,3). Ten mąż został zachowany przed niektórymi próbami spotykającymi wierzących, którzy pragną mieć kontakt z tym światem. Miłosierdzie Boże uratowało Lota przed losem Sodomy. Lecz przez te niewłaściwe kontakty stracił on wszystko – żonę, dzieci, dobytek i dobre imię.

### *Jest to skuteczne powołanie*

Po siódme, kiedy Abraham postąpił we wierze według Słowa Bożego, zostało mu powiedziane: „...*i będą*

*w tobie błogosławione wszystkie plemina ziemi*”. Rozumiemy zastosowanie podanej przez Ducha Bożego obietnicy. On mówi: „A Pismo, które przewidziało, że Bóg z wiary usprawiedliwia pogan, uprzednio zapowiedziało Abrahamowi: W tobie będą błogosławione wszystkie narody” (Gal. 3,8). Abraham tego nie rozumiał – i nie mógł także wiedzieć, jak dalekosiężne skutki będzie miało jego postępowanie we wierze w Boże powołanie. Jednak Bóg o tym wiedział, że to postępowanie jest jedyną drogą błogosławieństwa dla wszystkich narodów ziemi. Tak samo jest w naszym przypadku, jeśli w prostej, lecz głębokiej wierze odpowiadamy na Boże wezwanie. Nawet jeśli w niewielkiej mierze urzeczywistnimy to, czego żąda od nas Bóg, to możemy być dla innych wielkim błogosławieństwem.

## **Przeszkody występujące na drodze podążania za Bożym głosem**

Powiedzieliśmy już o błogosławionych obietnicach związanych z Bożym powołaniem i zastanowimy się również, jaka jest odpowiedź wiary. Na samym początku tej pouczającej historii jest nam pokazane, jak często mąż wiary może napotykać przeszkody uniemożliwiające mu podążanie za Bożym głosem.

Z mowy Szczepana z Dziejów Apostolskich 7 widzimy, że Abraham otrzymał powołanie, kiedy był jeszcze

w Mezopotamii, zanim zamieszkał w Haranie (w. 2). Przeszkodą w posłuszeństwie temu powołaniu były więzy rodzinne Abrahama. On został powołany, lecz naturalny człowiek wykazał najwięcej gorliwości w związku z tym zadaniem. Przejął nawet inicjatywę, gdyż czytamy: „I wziął Terach syna swego Abrama i wnuka swego Lota, syna Harana, i synową swoją Saraj, żonę syna swego Abrama, i wyszedł z nimi z Ur chaldejskiego, aby udać się do ziemi Kanaan. Gdy przybyli do Haranu, zamieszkał tam” (1. Mojż. 11,31). Naturalny człowiek może próbować iść drogą wiary. Na początku może mieć nawet jak najlepsze zamiary. Wierząc we własne siły będzie próbował czynić nawet więcej niż jest w stanie. Tak samo było w przypadku Teracha, który co prawda opuścił Ur, aby pójść do ziemi kananejskiej, jednak jej nie osiągnął. Ludzka natura zatrzymała się w połowie drogi, w Haranie, i tam Terach żył aż do swojej śmierci.

A co działo się z Abrahamem, mężem Bożym? On pozwolił na pewien czas przeszkodzić sobie w pójściu za głosem Bożym. Nie stało się tak dlatego, że *poszedł z nim* Jego ojciec, lecz dlatego, że Abraham pozwolił odebrać sobie przewodnictwo w tym przedsięwzięciu, gdyż czytamy: „Wziął Terach syna swego Abrama”. Z tego powodu nie osiągnął on kraju, do którego został powołany. W relacji Szczepana czytamy: „Wtedy wyszedł z ziemi chaldejskiej i zamieszkał w Haranie.

A stamtąd, *gdy umarł jego ojciec*, przesiedlił go do tej ziemi, w której wy teraz mieszkacie” (Dz. Ap. 7,4).

Jak wielu z nas napotykało przez długi czas przeszkodę ze strony umiłowanych krewnych, aby wybrać drogę odłączenia zgodną z Bożym powołaniem! Wierzący otrzymał powołanie, zrozumiał tę prawdę, jednak odłożył jej realizację na później, ponieważ ktoś bliski nie był gotowy, aby w sposób zdecydowany odłączyć się od tego świata. Jego dusza łudziła się nadzieją, że przez czekanie również najbliżsi zrozumieją sens Bożego powołania i wtedy razem będą mogli za nim pójść. Jednak jest wręcz przeciwnie, gdyż mąż wiary nie może wznieść naturalnego człowieka na wyżyny wiary, ponieważ naturalny człowiek ściąga go w dół i przeszkadza mu w tym. Można podać wiele powodów, aby usprawiedliwić ten krok uczyniony z podzielonym sercem. Lecz oznacza to nic innego, jak postawienie żądań naturalnego człowieka ponad powołanie Boże. Następnie – tak jak w historii Abrahama – Bóg być może będzie musiał spowodować śmierć tego, który jest przeszkodą, abyśmy poszli za Bożym głosem. W każdym razie Abraham posłuchał całkowicie Bożego głosu dopiero wtedy, kiedy umarł jego ojciec.



# ABC chrześcijanina (c.d.)

## – Tymoteusz

Duch Święty przedstawił nam w Słowie Bożym postać Tymoteusza. W historii jego życia znajdujemy wiele pouczeń, ale i zachęty. Tymoteusz żył na tak samo zepsutym świecie jak i my, miał w sercu podobne uczucia do naszych, był poddany tym samym pokusom, co i my, lecz Bóg mógł uczynić w jego życiu wspaniałe rzeczy, gdyż oddał się on bez zastrzeżeń do Jego dyspozycji!

### *Nieobłudna wiara*

Tymoteusz mieszkający w okolicach Listry w Azji Mniejszej, był synem Żydówki i Greka (Dz. Ap. 16,1). Już jego babcię Loidę i matkę Eunikę charakteryzowała nieobłudna wiara. Przyjmowały one to wszystko, co otrzymały od Boga na podstawie zakonu i proroków (2. Tym. 1,5).

Wychowywały one Tymoteusza w świetle Słowa Bożego. Znał on więc „Pisma Święte” Starego Testamentu już od samego dzieciństwa (2. Tym. 3,15) i posiadał nieobłudną wiarę, która nie była jedynie martwą formą na pokaz i udawaną pobożnością, lecz była w nim zakorzeniona. Taka wiara rozjaśnia umysł i przenosi serce w bliską relację z Bogiem. Ten młody człowiek był gotowy przyjąć więcej światła Słowa Bożego i we wszystkim być posłusznym jego prawdzie.

### *Tymoteuszowi zostało wystawione przez braci dobre świadectwo*

Paweł i Barnaba przyszli pewnego razu w okolice zamieszkania Tymoteusza, aby po raz pierwszy głosić tam ewangelię o Jezusie Chrystusie. Dzięki temu w Ikonium, Listrze i Derbe powstały nowe zbory (Dz. Ap. 14).

Wydaje się, że już wtedy Tymoteusz spotkał apostoła Pawła, usłyszał ewangelię z jego ust i przyjął ją. Paweł nazywa go później „swoim prawdziwym synem we wierze” (1. Tym. 1,2). To określenie mogło być także związane z wprowadzeniem go we wszelkie głębokie tajemnice i nauki ewangelii, które zostały powierzone Pawłowi.

Kiedy apostoł Paweł ponownie odwiedził zgromadzenia w Azji Mniejszej podczas swojej drugiej podróży misyjnej, zwrócił szczególną uwagę na młodego Tymoteusza (Dz. Ap. 16,1–3). Na jego prośbę albo być może sami z siebie, bracia z Listry i Ikonium wydali o nim dobre świadectwo. Nie mieli też do powiedzenia nic negatywnego na jego temat. Bowiem nie miał on żadnego kontaktu ze światem i nauczył się panować nad swoimi cielesnymi pożądaniami. Dlatego też w jego życiu widoczny był bez wątpienia owoc Ducha – radujące serce zainteresowanie prawdą i sprawami Pana, miłość do wierzących i zgubionych, która uwidaczniała się



w modlitwach przyczynnych i żywym, czynnym udziale w dziele Pana.

Czy i nam można by było wystawić takie świadectwo? Czy raczej ograniczyło by się ono do lakonicznego stwierdzenia: „on nie czyni nic złego, ale i też nic dobrego”? Jak bardzo potrzebni są dzisiaj tacy młodzi bracia, oddani Panu tak, jak Tymoteusz!

### ***Tymoteusz towarzyszem wielkiego apostoła***

„Paweł chciał, aby ten udał się z nimi w drogę” (Dz. Ap. 16,3). W miejscu zamieszkania i wśród braci Tymoteusz okazał się wartościowym sługą, każdego dnia okazując swoje duchowe usposobienie. Był on „wierny w małym” (Łuk. 16,10); teraz Pan mógł powierzyć mu więcej. Był on teraz towarzyszem wielkiego apostoła, lecz jego duchowy rozwój postępował naprzód. Jego służba rozpoczęła się od małych czynów, a nie wielkich.

Najpierw odwiedzili już istniejące zgromadzenia, aby przedstawić im powzięte w Jerozolimie postanowienia (Dz. Ap. 16,4). Było to zadanie Pawła i Sylasa. Kiedy jednak przyszli na nowe tereny, wtedy mieli już pełne ręce roboty. Pan wszędzie pobłogosławił ten pierwszy wysiew Słowa. Na każdym miejscu wiele ludzi przyjmowało poselstwo o zbawieniu. Jak wiele małej z pozorów pracy było z tymi, którzy uwierzyli! Każdy szukający Boga czy nowonarodzony miał szczególne pytania i problemy, na które trzeba było osobiście odpowiedzieć.

Również ta druga podróż apostoła, w której towarzyszył mu Tymoteusz jako nowicjusz, nie była spacerem. Również wtedy słudzy ewangelii byli wystawieni na prześladowanie i zniewagi. Na początku przeżywali wiele rozterek dotyczących kierunku, w którym mieliby się udać. A później, kiedy mieli już pewność, że mają nieść ewangelię do Europy i rozpoczęli to dzieło, byli prześladowani w każdym mieście.

Tymoteusz był wrażliwym młodym mężem (2. Tym. 1,4,6–8) i wszystkie przeżycia, których doświadczał, musiały zostawić w jego duszy głęboki ślad. Wrażliwość nie jest pozytywną cechą dla kogoś, kto dopiero zaczął nieść ewangelię w obcym kraju, gdyż o wiele dotkliwiej odczuwa się wówczas wrogość ludzi i jest się skłonny poddać się przeciwnościom. Lecz Tymoteusz wytrwał. W jego sercu panowało szczerze poświęcenie dla Pana, posłuszeństwo i oddanie się Jego woli. O pozostałe sprawy troszczył się Pan. On miłuje takich sług, którzy będąc świadomi swojej niemocy, całkowicie opierają się na Nim, i którym może udzielić swej obfitej łaski.

Przykład, jaki ten wielki i bogobojny apostoł dawał Tymoteuszowi, był dla niego pomocą i wzorem do naśladowania. Nie był on jakimś superbohaterem, lecz w każdej pracy i w każdej sytuacji był żywą demonstracją siły Pana działającej w słabym naczyniu, które było mu całkowicie oddane i Nim całkowicie wypełnione. Pod koniec swojego życia Paweł mógł Tymoteuszowi o tym

przypomnieć: „Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moimi dążnościami, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością, za moimi prześladowaniami, cierpieniami, które mnie spotkały w Antiochii, w Ikonium, w Listrze. Jakież to prześladowania zniosłem, a z wszystkich wyrwał mnie Pan!” (2. Tym. 3,10.11). Jakże wspaniała była relacja pomiędzy apostołem i jego młodym współpracownikiem! Tymoteusz służył mu „jak dziecko swojemu ojcu w dziele ewangelii” (Fil. 2,22). I tak jak ojciec, Paweł udzielał Tymoteuszowi ojcowskich wskazówek, pouczeń i zachęty, przypominając mu ciągle o obfitej łasce i bogatym źródle, które można znaleźć w Panu. Ten „stary” i ten „młody” nie szli odrębnymi drogami. Każdy zajmował właściwe miejsce – jeden był drugiemu wielką pomocą.

### ***Tymoteusz posłańcem i pełnomocnikiem apostoła***

W tej wyższej szkole doświadczeń z Panem duchowy wzrost Tymoteusza postępował bardzo wyraźnie. Dlatego apostoł niespodziewanie szybko mógł mu powierzyć szczególnie ważne zadania.

Tu i tam pojawiają się jednak młodzi bracia, u których wewnętrzny duchowy rozwój nie dorównuje kroku z silnym dążeniem do aktywnej działalności. Jeśli mimo tego podejmują się służby, od wielu wierzących nie otrzymują poparcia.

W przypadku Tymoteusza tak nie było. Zauważamy to w obydwu skierowanych do niego przez apostoła listach, na jak mocnych podstawach opierała się jego służba.

Kiedy Paweł opuścił Bereę po usilnych namowach tamtejszych braci, aby z powodu prześladowań ująć z życiem, Syłas i Tymoteusz pozostali tam, aby kontynuować i umacniać rozpoczęte dzieło (Dz. Ap. 17,14–15).

Później, kiedy z polecenia apostoła przybyli do niego do Aten, Paweł był bardzo zatroskany o młode zgromadzenie w Tesalonikach. Prawdopodobnie ci dwaj powiadomili apostoła, na jakie trudności zostało narażone to młode zgromadzenie. W końcu nie mógł już „dłużej tego znieść” i posłał tam Tymoteusza, swojego „brata i Bożego współpracownika w zwiastowaniu ewangelii Chrystusowej”, aby ich „umocnić we wierze i dodać im otuchy”. Tymoteusz wydał się jemu najodpowiedniejszym mężem i wkrótce też wrócił z Tesalonik z dobrymi wieściami (1. Tes. 3,18).

Z Efezu w Małej Azji apostoł posłał Tymoteusza z Erastem do Macedonii, aby posługiwali tamtejszemu zgromadzeniu, gdyż sam nie mógł tam przybyć (Dz. Ap. 19,22).

W końcu czytamy, że Paweł powierzył mu ważne zadanie, aby pozostał w Efezie i jako jego pełnomocnik opiekował się tamtejszym zgromadzeniem, w którym apostoł służył przez trzy lata (1. Tym. 1,3). Pojawili się tam bowiem tacy, którzy „nauczali inaczej”.

Miał on wystąpić przeciwko nim i za-troszczyć się o to, aby każdy – mężczyźni, kobiety, starsi i biskupi, słudzy, bogaci, wszyscy bracia – zachowywali się w domu Bożym stosownie do za-liczeń i prawd Bożych. Jakież pełne odpowiedzialności zadanie wymaga-jące dokładnej znajomości Bożej woli, silnej wiary i wytrwałości w Panu! Bez tych zdolności dar łaski podarowany Tymoteuszowi byłby niewystarczający, by sprostać temu zadaniu.

Od nawrócenia Tymoteusza upły-nęły lata. Jego rozwój duchowy był tak znaczny, że Pan mógł go użyć wszędzie. Również w naszym życiu upływają lata, jednak czy Pan nie musiałby powie-dzieć nam: „Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tym-czasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego” (Hebr. 5,12)? Jeśli tak jest, zastanówmy się, co jest tego przyczyną?

### **Osobiste napomnienia dla Tymoteusza**

Odpowiedź na powyżej posta-wione pytanie znajdziemy być może wtedy, gdy sprawdzimy, czy osobiste napomnienia apostoła skierowane do Tymoteusza zawarte w obydwu listach dotyczą naszego serca i znajdują urze-czywistnienie w naszym życiu. Wspomnijmy krótko niektóre z nich:

1) „Zachowując wiarę i dobre sumie-nie...” (1. Tym. 1,19). Pod pojęciem

„wiara” należy tutaj rozumieć ca-łość nauki chrześcijańskiej, którą się przyjmuje i zachowuje. O tę wiarę miał Tymoteusz walczyć (1. Tym. 1,18). On mógł to uczynić tylko wtedy, kiedy zachował dobre sumienie, co jest zawsze zależne od czystego serca, które niczego nie ukrywa przed Bogiem, i dlatego nie ma sobie nic do zarzucenia. Jeśli ktoś staje się rozbitkiem we wierze i przyjmuje i głosi błędną naukę, to odrzucił dobre sumienie (1. Tym. 1,19–20).

2) „Niechaj cię nikt nie lekceważy z po-wodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czysto-ści (...). Młodzieńcych zaś pożądl-iwości się wystrzegaj” (1. Tym. 4,12; 2. Tym. 2,22). Tymoteusz został upoważniony przez apostoła do pełnienia w zgromadzeniu ważnej służby. Mógł on jednak wszelkie swoje wysiłki uczynić nieskutecz-nymi i wszystko zepsuć, gdyby dał miejsce młodzieńczej swawoli lub postępował niemoralnie. Ponieważ jego postawa i zachowanie odpo-wiadały jego słowom, a jego miłość i wiara były przykładem dla wierzących, traktowano go poważnie, a jego słowa miały wielkie znacze-nie, chociaż nie był on jeszcze star-szym bratem mającym siwe włosy na głowie.

- 3) „O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne dla wszystkich” (1. Tym. 4,15). W sprawach Bożych Tymoteusz dlatego robił tak znaczne postępy, ponieważ poświęcił się im całym sercem. Wszystko czynił gorliwie, dokładnie i całkowicie był zaabsorbowany Bożymi sprawami. Czym my się interesujemy? Co wypełnia nasze serce i myśli?
- 4) „Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają” (1. Tym. 4,16). Tymoteusz miał zajmować się słowem Bożym nie tylko ze względu na innych, lecz przede wszystkim ze względu na samego siebie, aby jego postawa odpowiadała jego nauczaniu.
- Jeśli ktoś zostaje powołany do służby, wtedy spoczywa na nim wielka odpowiedzialność. Służba ta – chociaż byłaby niewidoczna dla innych, np. złożenie świadectwa o Panu przed sąsiadem – nie wychodzi poza sferę osobistego życia, lecz jest z nim zawsze ściśle związana. Jakim przykładem jest dla nas w tym apostoł Paweł (por. 1. Kor. 9,27; 2. Kor. 6,4–6; Fil. 3,17)!
- 5) „Ale ty, człowiecze Boży, unikaj tego (miłości pieniędzy, w. 10),

a zabiegaj o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość, łagodność” (1. Tym. 6,11). Być może wydaje się nam lekką przesadą, aby w taki sposób napominać Tymoteusza, który tak bardzo poświęcał się dla Pana. Jednak nasza postawa łatwo może wywrzeć wpływ na innych. Opłaca się więc uciekać od „miłości pieniędzy”. Dlatego przebywajmy blisko Pana, aby On tak, jak magnes, mógł oddziaływać na wszystkie nasze skłonności, a my dążmy z oddaniem do wydawania owocu Ducha (Gal. 5,22)!

Na koniec chcemy jeszcze spojrzeć na wierność Tymoteusza cechującą go w każdym czasie. Kiedy wszyscy, „którzy są w Azji”, odwrócili się od uwięzionego Pawła, kiedy nikogo przy nim nie było podczas pierwszego przesłuchania u cesarza (2. Tym. 1,15; 4,16), wtedy on mógł liczyć jedynie na Tymoteusza. On pozostał całym swoim sercem blisko Pawła i w jego usposobieniu oraz w Duchu siły, miłości i powściągliwości wykonywał dalej swoją służbę (2. Tym. 1,7).

Oby zmotywował nas przykład tego młodego brata, nawet jeśli Pan powierzył nam o wiele mniejsze pole działania w pracy dla Niego niż miał Tymoteusz. ■

# Z biografii Hudsona Taylora

## – Oblężone miasto

Trzej młodzi misjonarze – nieco zmęczeni, ale radośni – wsiedli do jednej z dżonek będących własnością tubylców, które przywiązane były przy błotnistym brzegu rzeki i ocierali twarze z potu, podczas gdy dżonka zaczęła odbijać od brzegu. Był za nimi bardzo pracowity dzień. Już wcześniej rano, zaraz po śniadaniu, wyruszyli z Szanghaju i w południe przybyli na wyspę Wusung. Od tamtej pory aż do tej chwili bez przerwy rozdawali traktaty, rozmawiając z właścicielami dżonek, których wielu znajdowało się na brzegu, jak umieli najlepiej, używając znanych im słów z języka chińskiego. Dżonka było tak dużo, że nie można ich było wprost zliczyć! Uwijały się po wodach otaczających Szanghaj, a można było tam widzieć i małe, i duże dżonki oraz takie, w których mieszkaly rodziny właścicieli, spędzając całe swoje życie w tym pływającym domku. Były dżonki nowe i stare, ale wszystkie były przedmiotem zainteresowania ze strony Hudsona Taylora i jego przyjaciół – Edkina i Quartermana.

„Powinniśmy rzeczywiście pójść i opowiedzieć im o Chrystusie” – zdecydowali. W jaki sposób bowiem ci biedni bałwochwalcy oddający cześć małym figurkom stojącym na ich półkach i zapalający im rozmaite kadzi-dełka, mogą odwrócić się od swoich

zabobonów, jeśli nigdy jeszcze nie słyszeli o jedynym, prawdziwym Bogu? Dlatego więc poświęcili ten dzień pilnej działalności misyjnej właśnie im, a równocześnie bardzo się cieszyli z przerwy, choć tylko kilkugodzinnej, w słęczeniu nad mozolną nauką języka. Teraz byli bardzo z siebie zadowoleni i nareszcie mogli nieco odpocząć, kołysani jak gdyby do snu przez pluskanie wody o boki ich dżonki. Mieszkańcy dżonek, z którymi rozmawiali, byli w stosunku do nich uprzejmi i chętnie przyjmowali czyściutkie małe książeczki napisane w ich własnym języku, które im wręczali. Niektórzy z nich zapewniali nawet misjonarzy, że po przeczytaniu tych książeczek wręczą je znajomym znajdującym się w portach, do których zdążali. Był to więc pożytecznie spędzony dzień, a teraz, gdy już zapadał zmrok, trzeba było tylko jeszcze jednej rzeczy, a mianowicie minąć bezpiecznie okręty cesarskiej floty – a potem już znajdą się w Szanghaju.

Ale o to właśnie chodziło, czy uda im się bezpiecznie przepłynąć koło tych okrętów wojennych! Załoga dżonki była tym bardzo zaniepokojona i wcale się nie cieszyła z tego, że ci czcigodni młodzi panowie odwlekli powrót aż do tak późnej pory. Jazda tubylczymi dżonkami w czasie dnia była rzeczą stosunkowo bezpieczną, ale zupełnie inną



sprawą było przejeżdżanie pod nosem cesarskich armat po zapadnięciu mroku! Armaty te miały bowiem zwyczaj odzywania się przy najmniejszej nawet prowokacji, a cokolwiek, co poruszało się po wodzie w ciemności, mogło wzbudzić podejrzenie, że to rebelianci szykują jakiś podstępny atak. Właściwie było już za późno na odbycie tej podróży powrotnej do Szanghaju i załoga ich statku przystała na nią bardzo niechętnie. Wreszcie i sami misjonarze zaczęli czuć się nieco nieswojo...

„Jeśli tylko się dowiedzą, że jesteśmy Anglikami i Amerykanami – rzekł Hudson – to wszystko będzie w porządku”. Byli przecież obywatelami neutralnych krajów, których okręty wojenne stały zakotwiczone w porcie i których wojska były gotowe w każdej chwili stanąć w obronie swych obywateli na wypadek, gdyby ich życiu albo mieniu zagrażało niebezpieczeństwo, stąd też mogli się poruszać w stosunkowo bezpieczny sposób. „Ale skąd będą wiedzieć, skoro jest ciemno?”. Rzeczywiście – ani jasnych włosów, ani też białej skóry nie można było dostrzec o zmroku! Tylko ewentualnie po głosach można byłoby poznać, że nie byli Chińczykami. Tylko po głosach! Naraz Edkinsowi przyszła do głowy wspaniała myśl.

„Ja wiem – krzyknął – co zrobimy! Będziemy śpiewać. Będziemy śpiewać wszyscy razem i to pełną piersią, po angielsku – a wtedy artylerzyści będą wiedzieli, że jesteśmy obywatelami państw zachodnich”. Dobry pomysł!

Co prawda gardła ich były już mocno zmęczone i wysuszone, gdyż przez cały dzień niemal bez przerwy śpiewali i mówili, zwiastując innym, ale zrobili, co mogli i gdy tylko się zbliżali do jakiegoś okrętu, który wydawał się być jednostką floty cesarskiej, zaczęli natychmiast prezentować swój repertuar pieśni. Dziarsko śpiewali wspólnie jeden hymn za drugim – wszystkie, jakie tylko sobie mogli przypomnieć – i rzeczywiście, z wdzięcznością zaobserwowali, że odnosiło to pożądany skutek, gdyż mijali okręt za okrętem i nikt ich nie zatrzymywał ani nie przeszkadzał im w kontynuowaniu podróży.

Wreszcie ucichli, gdyż już minęli ostatni okręt, gdy nagle marynarze stanowiący załogę ich statku zaczęli nalegać, aby natychmiast znów zaczęli śpiewać!

Ale dlaczego? Okazało się, że teraz dopiero zaczęli się przybliżać do okrętów wojennych cesarskiej floty, a statki, które minęli, były tylko niezbyt znaczącymi jednostkami floty handlowej! „Prędko! Prędko! Śpiewajcie! Śpiewajcie!” – ponagli marynarze.

„Boże wielki, pełnyś chwał” – zaczął natychmiast śpiewać Edkins, a dwaj jego towarzysze przyłączyli się do niego. Po wodzie niósł się głos trzech młodych mężczyzn, obwieszczając gromko: „wielbimy Twą potęgę, Panie, Tyś stworzeniu życie dał, Podziwiamy Twe działanie; Jakiś od wieczności był, Tak na wieki będziesz żył”. Trzeba było pięciu zwrotek, każda z nich po sześć linijek, aby obwieścić te

rzeczy dostatecznie, przy czym jeszcze ostatnią linię powtarzali po dwa razy, aby pieśń tę jeszcze przedłużyć. Ale niestety! Doszli właśnie triumfalnie do końca pieśni w momencie, gdy przejeżdżali tuż obok największego okrętu ze wszystkich w całej flocie! Dlatego też po słowach: „Nie daj przeto zginąć nam!”, nastąpiła nagle cisza, podczas gdy trzej śpiewacy z trudem łapali powietrze, bardzo zmęczeni forsownym śpiewaniem. A wtedy z pokładu cesarskiego statku odezwał się złowróźbny głos gongu alarmowego, w który ktoś zaczął gwałtownie bić!

„Co śpiewamy? – zawołał Edkins – Musimy śpiewać dalej! Nie ma ani chwili do stracenia!” I nie czekając na odpowiedź, zaczął śpiewać jakąś pieśń, podczas gdy Hudson też zaczął śpiewać, ale coś innego. Quarterman wreszcie, jak gdyby natchniony sytuacją, jaka zaistniała, zaintonował: „Niechaj zabrzmią trąby wasze!”. Wrażenie, jakie ten muzyczny miszmasz wywarł na słuchających, nie było bynajmniej uspakajające i cała załoga okrętu wojennego zaczęła krzyczeć, panicznie zaś wystraszeni członkowie naszej załogi rykiem dawali odpowiedzi przez kilka chwil. Wszyscy wrzeszczeli, każdy coś innego i to na całe gardło. Imperialna flota podejrzewając, że rebelianci szykują jakiś podstępny atak, gotowa była go odeprzeć. W momencie, gdy misjonarze byli już niemal pewni, że cesarskie armaty zostały wymierzone w ich kierunku, usłyszeli jakiś władczy głos z okrętu, który zawołał: „Kto tam płynie?”

„Wielki naród angielski!” – chórem odpowiedzieli Hudson i Edkins.

„Naród gwiazdzistej flagi!” – tubalnym głosem dodał Quarterman, Amerykanin.

„Białe diabły, białe diabły!” – zawyli nasi marynarze. – Na naszym pokładzie znajdują się białe diabły!”

„Skąd jedziecie i dokąd?” – padło następne pytanie z okrętu wojennego.

„Do Szanghaju jedziemy” – odpowiedzieli.

„Co robicie?” – padło następne pytanie.

„Opowiadają o swoim Bogu. Białe diabły opowiadają o swoim Bogu” – wyjaśnili członkowie załogi ich statku. To niezwykle stwierdzenie, jakkolwiek zdawać by się mogło, że spowoduje panikę, w jakiś dziwny sposób odniosło wręcz odwrotny skutek: załoga cesarskiego statku zrozumiała, o co chodzi i statkowi pozwolono płynąć dalej.

„Co wy sobie myślicie? Jakim prawem nazywacie nas białymi diabłami? – zapytali misjonarze, gdy już odплыnęli od okrętu wojennego. – My mamy co prawda biały kolor skóry, ale nie jesteśmy żadnymi diabłami! – rzekli z wielką powagą. – Jesteśmy wszyscy ludźmi posiadającymi ciało i krew, stworzonymi przez jedynego prawdziwego Boga, podobnie jak i wy. Diabły nie posiadają ciała i są niewidzialne. A co więcej, są to złe duchy, wrogowie jedynego, prawdziwego Boga, pełne złych intencji w stosunku do ludzi. One są rzeczywiście demonami! A jeśli chodzi o nas, to możecie przecieć z całą pewnością wi-

dzieć, że nie jesteśmy demonami, lecz ludźmi takimi samymi, jak i wy!”

Marynarze z pokorą i skruchą słuchali misjonarzy, a to tym bardziej, że jeszcze nie otrzymali zapłaty za przejazd... Przyznali, że popełnili wielkie przestępstwo w stosunku do tak zacnych panów, ale tak bardzo wystraszyli się komendanta wojennego okrętu, że wprost nie zdawali sobie sprawy z tego, co mówią! A co więcej, byli przecież ludźmi niskiego stanu, niewykształconymi, nie umiejącymi w ogóle czytać, bo nigdy nie chodzili do szkoły. Natomiast ludzie zamieszkujący wspaniałe kraje, z których panowie przyjechali, słynęli z wielkiej kultury, mądrości i dobrego wykształcenia i żyli zupełnie inaczej niż w tym biednym kraju, do którego przyjechali misjonarze. A marynarze byli zaledwie niegodnymi majtkami biednej dżonki i doznali wielkiego oświecenia od momentu, gdy zacni panowie zechcieli poniżyć się, aby wsiąść na ich ubogi statek i przemówić do nich słowami bezcennej mądrości. Dlatego też z całą pewnością nigdy więcej nie zdarzy im się, nawet w obliczu wielkiego zagrożenia, aby kiedykolwiek o zacnych i czcigodnych panach pochodzących z wielkiego narodu brytyjskiego i z kraju gwiazdzistej flagi w podobny sposób się wyrażać.

Misjonarze próbowali wyjaśnić, że się bynajmniej nie gniewają ani nie czują się obrażeni, a pragnęli tylko, aby zrozumieli, iż są istotami ludzkimi i że przyszli do nich z wiadomościami o jedynym, prawdziwym Bogu. Dotarłszy

do brzegu, rozstali się już w wielkiej przyjaźni. Gdy po chwili załoga dżonki zasiadła do misek gorącego ryżu, z których unosił się apetyczny zapach i zaczęła go spożywać przy użyciu pałeczek, wszyscy byli zgodni, że białe diabły były bardzo szczerze i zupełnie nieszkodliwe, choć nieco nierozsądne, ale w każdym razie odznaczały się dużą hojnością, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy...

Hudson dopłynąwszy do brzegu, natychmiast pospieszył w kierunku zwodzonego mostku nad kanałem oddzielającym tę część miasta, w której on mieszkał, od tej, w której mieszkali sami tubylcy. I rzeczywiście – w momencie, gdy się zjawił przy tym zwodzonym moście, mieli już wciągnąć ostatnią deskę, także była to już ostatnia chwila, aby się móc dostać na drugą stronę! Hudson wrócił do swego mieszkania zmęczony i głodny, ale szczęśliwy. Usiadłszy w swoim wybielonym pokoju, zabrał się do kolacji z ogromnym apetytem. Stanowiła ją miseczka ugotowanego na parze ryżu i cztery talerzyki chińskich jarzyn z siekanym mięsem – a to wszystko jadło się przy pomocy pałeczek, a nie nożem i widelcem! Hudson już całkiem przyzwyczaił się do posługiwania się tymi pałeczkami, a także do tego rodzaju kuchni, tak że spożył przed udaniem się na spoczynek bardzo treściwy posiłek.

Już minął prawie rok od czasu, gdy wsiadł na pokład maleńkiego „Dumfries” w Liverpoolu. Przez pierwszych kilka miesięcy po wylądowaniu

w Szanghaju przebywał w gościnnym Londyńskim Towarzystwie Misyjnym i tam zatrudnił pewnego Chińczyka w charakterze nauczyciela języka chińskiego. Teraz jednakowoż przeniósł się do chińskiej części miasta, gdzie zamieszkał w starym domku grożącym w każdej chwili zawaleniem, w pobliżu tzw. Północnej Bramy, z dala od wygody i bezpieczeństwa dzielnicy międzynarodowej z jej konsulatami i dobrze uzbrojonymi europejskimi i amerykańskimi żołnierzami. W tym starym chińskim domku mieszkał zupełnie sam i ustawicznie dochodziły go odgłosy walk, a często był ich naocznym świadkiem. Nędza i cierpienie, którego było tak wiele na każdym kroku, były czymś naprawdę okropnym. Ogień armatni niszczył niejednokrotnie całe domy, dużo ubogich ludzi było bez dachu nad głową, tak namnożyło się żebraków, że zewsząd dochodziły ich rozpaczliwe wołania: „Chleba! Chleba!”. Nie było to wcale czymś rzadkim, że widział wlezonego za warkocz wziętego do niewoli żołnierza, któremu miano za chwilę uciąć głowę, często też słyszał krzyki torturowanych ofiar. Tę właśnie ulicę, na której mieszkał, żołnierze cesarscy mieli zamiar spalić i zagrażali, że to uczynią, dlatego też za każdym razem, gdy Hudson udawał się na spacer, kładł się ze świadomością, że będzie może musiał wśród nocy się zrywać i uciekać, aby ująć z życiem – jeszcze zanim nastanie ranek. Dlatego też co wieczór przed udaniem się do łóżka sprawdzał, czy jego pas ratunko-

wy jest odpowiednio nadmuchany, był bowiem gotowy na wypadek nagłego ataku wskoczyć do kanału i popłynąć w stronę dzielnicy międzynarodowej.

Było to rzeczywiście niemiłe uczucie być samemu w górnych pokojach tego starego domu, w którym znajdowało się mnóstwo rozmaitych przejść, korytarzy i przybudówek, dlatego też często otwierał swoją Biblię, aby przeczytać jakieś pokrzepiające ducha miejsce, zanim klękał do modlitwy. Wówczas za każdym razem czuł, jak odchodzą od niego wszelkie strachy, a w sercu jego odzywał się upewniający i pocieszający głos strzegącego go Wszchemogącego, tak że kładł się spać z takim spokojem serca, jak wtedy, gdy był jeszcze małym dzieckiem, a jego mama opowiadała mu coś tak długo, aż usnął.

Pomimo ustawicznego niebezpieczeństwa i wielkiego ubóstwa i smutku, który go otaczał ze wszystkich stron, czuł się jednak obecnie szczęśliwszy, żyjąc pomiędzy samymi Chińczykami, aniżeli poprzednio pomiędzy Europejczykami w dzielnicy międzynarodowej. Pomaganie choć trochę w potrzebie cierpiącym napełniało go głębokim wewnętrznym zadowoleniem. Jego umiejętności z dziedziny medycyny zaczęły mu się tutaj przydawać w bardzo dużej mierze, a co więcej, już umiał nieco władać językiem chińskim, co oznaczało, że mógł rozmawiać z ludźmi o Bogu, o Synu Jego, Jezusie Chrystusie. Mógł również prowadzić małe nabożeństwa dla dzieci, coś w rodzaju szkółki niedzielnej razem z pewnym

wierzącym Chińczykiem, z którym też wychodził razem na wąskie uliczki, nad którymi wprost wisiały balkony, gdzie było pełno długich szyldów z tkanin, kołuszających się nad balkonami i wydymających się na wietrze jak żagle.

W takich miejscach rozdawali traktaty i rozpoczynali rozmowę z wszystkimi, którzy mieli chęć choć kilka słów z nimi zamienić. Jego towarzysz ponadto udzielał dzieciom lekcji z wiedzy ogólnej i w ten sposób Hudson nareszcie wykonywał to zadanie, dla którego przybył do tego kraju. Dlatego też sama myśl, że będzie musiał tę dzielnicę opuścić, nappełniała go smutkiem. A jednak zdawał sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie będzie musiał to zrobić. Zamieszki wojenne przybliżały się z każdym dniem do jego domu, a działa rebelianckie znajdowały się już u wylotu ulicy, na której mieszkał, w gotowości do odparcia ataku wojsk cesarskich. Gdyby był odpowiedzialny tylko za siebie, byłoby pół biedy, w takim wypadku zdecydowałyby się zaryzykować i pozostać bez względu na to, co się stanie. Ale właśnie otrzymał wiadomość z Towarzystwa Ewangelizacyjnego Chin, że wysyłają jeszcze jednego pracownika, którego Hudson miał przyjąć, a mianowicie niejakiego doktora Parkera, który już był w drodze do Chin wraz z żoną i trojgiem małych dzieci!

Nie byłoby w tym nic trudnego, aby zaprosić jeszcze innego mężczyznę do współpracy i zamieszkania razem z nim w tej tak bardzo niebezpiecznej

dzielnicy, ale wprost nie do pomyslenia było ściągnięcie tam matki z trojgiem bezradnych, małych dzieci! Dlatego też Hudson zdawał sobie sprawę z tego, że będzie musiał przenieść się do międzynarodowej dzielnicy, chyba że sytuacja ulegnie radykalnej zmianie.

Pewnej nocy obudził go nagle – po kilku zaledwie godzinach snu – jakiś trzask, gwałtowne krzyki i blask dziwnego światła, które zalało jego pokój. To był pożar! Wśród drewnianych domków stojących jeden przy drugim pożar szerzył się ze straszliwą szybkością, o czym Hudson dobrze wiedział, toteż błyskawicznie wyskoczył z łóżka i zaczął się ubierać. Sytuację pogarszał wiatr, dmący dosyć silnie. Tak więc czerwona łuna, która oświeciła jego pokój, zdawała się przybierać na sile i jasności. Postanowił wejść na dach i sprawdzić, gdzie w tej chwili się pali i ku swemu przerażeniu stwierdził, że płoną już domy niemalże w najbliższym sąsiedztwie! Na dodatek do jego uszu doszedł już mu i tak dobrze znany odgłos strzelaniny i w tym momencie, gdy obserwował wszystko z dachu, na sąsiednie budynki posypał się grad pocisków. Hudson się pochylił, ale nie odrywał wzroku od pożaru. Wyraźnie widział kłęby dymu i płomienie, które jak czerwone węże podnosiły się w górę gwałtownie nad zagiętymi dachami, słyszał też odgłosy podnieconych rozmów i krzyki na ulicy. Nie mógł dokładnie dojrzeć, co się tam działo, ale w duchu modlił się gorąco i prosił Ojca niebieskiego, aby go zechciał ochronić.



W tym samym momencie, gdy on się modlił, zaczęły spadać pierwsze krople deszczu i uciął wiatr. W następnej chwili kula armatnia ugodziła w dach domu znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy, przy czym odłamki dachówek przeleciały tuż obok jego głowy, a Hudson zaczął sobie uświadamiać, że jego obecne miejsce pobytu nie jest ani bezpieczne, ani wygodne! Zsunął się więc z powrotem do swego pokoju, wdzięczny za to, że deszcz stawał się coraz bardziej rześysty i za to, że wiatr się uciszył. Pożar stopniowo zaczął przygasać, aż wreszcie o piątej rano, widząc, że już nie zagraża mu żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo, Hudson położył się z powrotem do łóżka, aby jeszcze się przespać przez jedną lub dwie godziny przed rozpoczęciem swej codziennej pracy...

Strzelanina i bitwa były teraz w tej okolicy niemal na porządku dziennym, a więc nie pozostawało nic innego, jak poszukać mieszkania dla Parkerów i ich trojga dzieci w dzielnicy międzynarodowej. Po długich, bezowocnych poszukiwaniach udało mu się wreszcie wynająć trzy pokoje na pierwszym piętrze w jednym z zabudowań należących do Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego, cała bowiem ta dzielnica była ogromnie przeludniona. Już dwa dni później Parkerowie przybyli na miejsce, a Hudson mający zaledwie dwadzieścia dwa lata i przebywający osiem miesięcy w Chinach, był odpowiedzianym za całą rodzinę! ■

### 3 rozdział

1. Autor i czas napisania
2. Cel napisania
3. Cechy charakterystyczne
4. Przegląd treści

#### 1. Autor i czas napisania

Pierwszy werset tej krótkiej księgi określa Joela, syna Petuela (jego imię oznacza: „Jahwe jest Bogiem”) jako autora. Poza tą małą wzmianką nie wiemy nic na temat Joela i jego życia. Jest wiele przypuszczeń co do czasu, w którym żył Joel. Niektórzy naukowcy twierdzą, że księga została napisana około 400 roku przed Chrystusem lub nawet później, inni zaś, że Joel żył w IX wieku przed Chrystusem, być może za czasów Joasza, króla judzkiego.

Ogromna plaga szarańczy połączona z wielką suszą była powodem do napisania tej księgi. Takie klęski żywiołowe są jednak bardzo częste na Dalekim Wschodzie, dlatego nie można na ich podstawie wyciągać wniosków co do tła historycznego tej księgi. Ponieważ Pismo Święte nie sugeruje jednoznacznie czasu napisania księgi, powinniśmy to uszanować.

#### 2. Cel napisania

Proroctwo Joela obejmuje dość duży przedział czasowy: od klęski, która miała miejsce za dni jego życia, aż do czasu, gdy lud Boży będzie uciskany, nawróci się, a następnie przeżyje okres błogosławieństw w dniu Chrystusa. Joel może być więc nazwany prorokiem dnia Jahwe. Ten dzień Jahwe jest wspomniany pięć razy (zob. pkt 3. Cechy charakterystyczne).

## Prorok Joel

Wielkie plagi szarańcy i suszy były karą Jahwe. Już Mojżesz i Salomon prorokowali o takich formach kary (5. Mojż. 28,38–39 i 1. Król. 8,37), ale Izraelici nie rozpoznali w nich ręki Bożej. Dlatego też w rozdziale 1. prorok zwraca starców i kapłanów do pokuty.

Rozdział 2 pokazuje nam nieco więcej. Widzimy tu nie tylko szarańczę, ale armię wrogów z północy najeżdżających ziemię i niszczących ją. Na górze Syjon rozbrzmiewa głos rogu i ludzie zaczynają pokutować. Teraz nadchodzi dzień Jahwe, w którym On sam ratuje swój lud od armii z północy. Ziemia jest nie tylko zewnętrznie błogosławiona przez wczesny i późny deszcz, lecz także w późniejszym czasie Duch Święty będzie wylany na wszelkie ciało. Chociaż Piotr w Dziejach Apostolskich 2,16–21 dosłownie cytuje słowa Joela, ostateczne spełnienie się tego proroctwa jest jeszcze przed nami.

W ostatnim rozdziale opisany jest sąd nad narodami, który odbędzie się w dniu Jahwe w dolinie Jozafata. Rozdział ten mówi nam także o pełnym błogosławieństwie Tysiącletniego Królestwa.

### 3. Cechy charakterystyczne

#### Dzień Jahwe

Dzień Jahwe jest wymieniony w Księdze Joela pięć razy: rozdział 1,15; 2,1.11; 3,4; 3,19. Ten dzień jest nazwany w Starym Testamencie dniem zagorzałego gniewu Pana (Izaj. 13,9; Sof. 2,2–3.), w którym stanie On do walki przeciwko swoim wrogom (Ez. 13,5).

Często ten dzień jest wspominany jako „bliski dzień” (Izaj. 13,6; Ez. 30,3; Abd. 15; Sof. 1,7.14). Przed nastaniem tego wielkiego i strasznego dnia Jahwe miał zostać posłany prorok Eliasza (Mal. 4,5; Łuk. 1,17; Mar. 9,11–13).

Dzień Jahwe nazywany jest w Nowym Testamencie *dniem Pańskim* (1. Tes. 5,2; 2. Tes. 2,2; 2. Piotra 3,10). Ten dzień Pański zapoczątkuje okres, w którym Chrystus pojawi się w chwale ze swoimi świętymi. On przyjdzie, aby sądzić narody i ustanowić swoje chwalebne panowanie w Królestwie Pokoju (Mat. 25,31; Obj. 19,11 i dalsze). 2. List do Tesaloniczan 2,2 i dalsze mówią nam, że dzień Pański jest poprzedzony całkowitym odstępstwem chrześcijaństwa i objawieniem się antychrysta, człowieka grzechu. Wtedy nadejdzie dzień Pański ze swoim wyrokiem jak złodziej w nocy (1. Tes. 5,2.4; 2. Piotra 3,10).

Dlatego też dzień Pański nie może być mylony z przyjściem Pana w celu pochwycenia swoich świętych na końcu czasu łaski (Jana 14,3; 1. Kor. 15,51 i dalsze; 1. Tes. 4,15 i dalsze). To pochwycenie jest kolejnym wydarzeniem, na które oczekują żyjący teraz wierzący (1. Tes. 1,10; Obj. 3,11; 22,7.12.20).

### 4. Przegląd treści

- I. Joel 1: Tło historyczne, szarańcza i susza
- II. Joel 2: Znaczenie typologiczne, atak północnych armii
- III. Joel 3: Dzień Jahwe, wyrok i błogosławieństwo

*Arend Remmers*

# Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii c. d. Chrystus i Zgromadzenie (Zbór, Kościół)

Nowy Testament odsłania wielką tajemnicę Zgromadzenia Bożego, czyli Kościoła Chrystusowego. Jeśli szukamy w Starym Testamencie symboli i wzmianek o tej tajemnicy, to znajdujemy je już w pierwszej księdze Biblii.

Człowiek, jak wiemy, został przeznaczony do panowania nad całym stworzeniem, którego był głową. Bóg sam przyprowadził do niego zwierzęta polne i ptactwo niebieskie, „aby zobaczyć, jak je nazwie, a każda istota żywa miała mieć taką nazwę, jaką nada jej człowiek” (1. Mojż. 2,19). Lecz mimo to człowiek był samotny. W całej przyrodzie nie było żadnej myślącej i przychylnie do niego usposobionej istoty, która byłaby mu pomocą i dorównywałaby jej. Wówczas wydarzyło się coś zdumiewającego. „Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka” (1. Mojż. 2,21–23).

Sen, jako stan przerwanej świadomości, jest obrazem śmierci. Ten opis przypomina nam to, co Chrystus, Syn Boży, uczynił dla nas. Uniżył się i stał się człowiekiem, a dzięki Jego doskonałej ofierze na krzyżu Bóg powołał

oblubienicę Chrystusa, przyszłą Jego małżonkę. On będzie z nią panował nad odnowioną ziemią. Ale aby mogło to nastąpić, Pan Jezus musiał pójść na krzyż i umrzeć. Syn Człowieczy musiał zapaść w głęboki sen śmierci, inaczej Bóg nie wykonałby swego zamiaru.

Zupełnie bezowocne i bezsensowne są starania człowieka, aby powrócić do stanu, w jakim był przed upadkiem. Nadzieja chrześcijanina opiera się na śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Z tymi faktami jego wiara jest nierozdzielnie złączona. Odrodzony człowiek posiada nowe życie tylko dzięki Jego śmierci. Posiada je w Nim jako powstałym z umarłych. Gdyby Jezus nie zapadł w głęboki sen śmierci, to pozostalibyśmy wszyscy w naszych grzechach.

„Ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował...”

(Efez. 2,4–5).

Słowo stało się ciałem. Syn Boży stał się sługą (dosł. niewolnikiem), by jako drugi Adam umrzeć i móc w swojej śmierci i w zmartwychwstaniu połączyć na wieki ze sobą odkupionych (Jana 12,24). Są oni teraz dla Pana „kością z kości moich i ciałem z ciała

mojego”, tworząc Zgromadzenie, Zbór, Kościół (Efez. 1,22) i stanowią z Panem Jezusem przez Ducha Świętego nierozdzielalną całość. Ten cudowny fakt nazywa apostoł „tajemnym planem, ukrytym od wieków w Bogu, który wszystko stworzył” (Efez. 3,9)

Po swej śmierci i zmartwychwstaniu nasz Pan i Zbawca nadal pozostał człowiekiem, Jezusem Chrystusem. Od czasu, gdy wstąpił do Ojca, tronuje tam po Jego prawicy ukoronowany czią i chwałą. O wywyższonym Chrystusie i Jego Zgromadzeniu, czyli Zborze, pisze apostoł Paweł, kiedy przedstawia stosunek męża do żony według Bożej woli: „Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół, gdyż członkami ciała jego jesteśmy. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła” (Efez. 5,29–32).

Słabe odbicie tej wielkiej tajemnicy objawionej dopiero przez Ducha Świętego apostołowi Pawłowi widzimy już na pierwszych stronicach Biblii. Adam i Ewa korzystali wspólnie z radości Edenu. Adam był głową nie tylko wszystkiego, co było w ogrodzie, lecz także stał się nią dla Ewy z chwilą, gdy otrzymał ją jako żonę. Ona była kością z kości jego, ciałem z ciała jego. W niej znalazł swoje uzupełnienie i pełnię. Panowanie nad ziemią zostało powierzone obojgu. Również w przyszłości

uwielbione Zgromadzenie będzie dzielić z Chrystusem Jego chwałę i z Nim panować. Ta łaska, którą otrzymaliśmy, jest niewyobrażalna. Nie tylko, że Bóg wybrał tych, którzy umarli w przestępstwach i grzechach i podarował im wieczne szczęście, wieczną wspaniałość w Chrystusie, ale także zaplanował przed założeniem świata, że Zgromadzenie będzie pełnią Chrystusa. On jest Głową, ono – Ciałem. Głowa bez ciała nie stanowi całości.

Adam był głową pierwszego stworzenia; Chrystus jest „Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy, ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w nim zamieszkała cała pełnia boskości” (Kol. 1,18–19).

Jeśli wierzący chce oglądać wielkość mocy Bożej, to nie może nic lepszego uczynić, jak rozmyślać nad zmartwychwstaniem Pana Jezusa i swoim udziałem w Nim. Im więcej zbawiony człowiek zajmuje się tego rodzaju rozważaniami, tym wspanialsza staje się dla niego prawda Boża, a bardziej marną pokazuje się niewiara.

Uważa się, że błogosławieństwo i bezpieczeństwo wierzących jest jedynym celem odkupienia, lecz jest to bardzo płytkie zrozumienie tej kwestii. Wszystko, co posiada wierzący, jest pewne, to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale jest to najmniej istotna część odkupienia. Chwała Chrystusa jest nieodłącznie związana z istnieniem Kościoła, czyli Zgromadzenia, to znaczy Kościół

przyczynia się do powiększenia chwały Chrystusa, to jest prawda znacznie większa i ważniejsza. Jeśli według Pisma Świętego wierzący ma prawo, aby być członkiem Zgromadzenia, które jest Chrystusowi nieodzowne, wtedy nie może dłużej wątpić w to, że Pan zupełnie zatroszczy się o jego osobiste potrzeby.

Czy Chrystus potrzebuje Kościoła? Bez wątplenia tak: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego”. I znów: „Bo nie męczyzna jest z kobiety, ale kobieta z mężczyzny. Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę (...); albowiem jak kobieta jest z mężczyzny, tak też mężczyzna przez kobietę, a wszystko jest z Boga” (1. Kor. 11,8–12).

Gdyby nie było Ewy, w stworzeniu powstałaby luka, tak też bez Oblubienicy byłaby luka w nowym stworzeniu. Jakże wspaniałe są Boże zamiary!

Pan musiał zająć swe miejsce w niebie i zesłać Ducha Świętego na ziemię, by ten ochrzcił wierzących w jedno Ciało. Z tego jednak nie wynika, że pojedyncze dusze przed śmiercią Chrystusa nie były ożywiane duchowo i zbawione. Adam i wielu po nim żyjących na przestrzeni wieków zostali zbawieni mocą ofiary Chrystusa, choć ta ofiara nie była jeszcze dokonana. Lecz zbawienie pojedynczych dusz a tworzenie przez Ducha Świętego Kościoła, to dwie różne kwestie. Niestety, często się ich nie rozróżnia, a jeśli nawet się

je rozumie i broni się nauki o Kościele, rzadko ma to praktyczne następstwa, które powinny wynikać z poznania tak wspaniałej prawdy.

To, co powyżej krótko rozważaliśmy, pokazuje nam, na jak pewnym gruncie zostali postawieni wierzący. Czyż można lepiej wyrazić jedność zbawionych z Chrystusem, jak przez słowa: „Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mego”?

Wierzący zawdzięcza wszystko Bogu i Jego łasce. Własne uczynki wykonywane po to, aby połączyć się z Chrystusem, nic nie pomogą ani nie zbliżą nas do Niego. Ale dzięki postanowieniu Bożemu i chwalebniemu dziełu Pana Jezusa zostaliśmy na wieki połączeni z Nim. Mądrość i miłość Boża obmyśliła, aby nędznego grzesznika wnieść wysoko, aż do swego majestatu. Co za cudowna i godna podziwu łaska Boża!

Słowo „małżonka” jest symbolem miłości i jedności, jeśli chodzi o pozycję. Oblubienica i Oblubieniec posiadają jednakowe stanowisko. Ziemska oblubienica, Izrael, wybrana od początku świata, ukaże się i będzie jaśnieć ziemską chwałą dopiero podczas tysiącletniego panowania Chrystusa. Kościół, czyli oblubienica niebieska, ma działać w niebieskiej chwale jako wybrana przed założeniem świata, stworzona w czasie łaski, wzięta w powietrze, kiedy Pan po nią przyjdzie, obecna przy Jego objawieniu i założeniu przez Niego królestwa na ziemi.



Gdy Bóg dokonał dzieła stworzenia, to zaistniała potrzeba ustanowienia głowy nad całym stworzeniem. „Potem rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka”. Mówiąc o „człowieku” użyte są dwa wyrażenia: „stworzył go” i „stworzył ich” (1. Mojż. 1,26–28). Wprawdzie dopiero w drugim rozdziale jest opisane stworzenie kobiety, jednak już w pierwszym czytamy, że Bóg błogosławił „ich” i wyznaczył im wspólne zadanie w zarządzaniu ziemią. Wszystkie zwierzęta były pod ich panowaniem. Ewa odebrała wszelkie błogosławieństwa w Adamie. Dzięki niemu osiągnęła godność współwładczyni.

Chociaż faktycznie kobieta jeszcze nie istniała, Bóg ją widział, ponieważ dzięki Jego postanowieniu była już częścią pierwszego człowieka. Tak jest też z Kościołem, Oblubienicą niebieskiego Człowieka. Była ona już przed wiekami widziana w Chrystusie i przeznaczona dla Niego – swej Głowy i Pana.

W Psalmie 8 znajdujemy piękny opis człowieka, którego Bóg postawił nad dziełem swych rąk: „Gdy oglądam niebo twoje, dzieło palców twoich, Księżyc i gwiazdy, które Ty ustanowiłeś: Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, Lub syn człowieczy, że go nawiedzasz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od Boga, Chwałą i dostojęństwem uwieńczyłeś go. Dałeś mu panowanie nad dziełami rąk swoich, Wszystko złożyłeś pod stopy jego: Owce i wszelkie bydło, Nadto zwi-

erzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, Cokolwiek ciągnie szlakami mórz” (Ps. 8,4–9). Tu mamy przedstawionego człowieka, lecz nie ma jakiegokolwiek wzmianki o kobiecie. I to jest właściwe i bardzo znaczące, bowiem niewiasta była już wówczas widziana w mężczyźnie.

Nigdzie w Starym Testamencie nie znajdujemy bezpośredniego objawienia tajemnicy Kościoła. Apostoł mówi wyraźnie: „Która nie była znana synom ludzkim w dawnych pokoleniach, a teraz została przez Ducha objawiona jego świętym apostołom i prorokom” (Efez. 3,5). Z tego powodu we wspomnianym Psalmie jest pokazany nam tylko „mąż”, ale wiemy, że mężczyzna i niewiasta są widziani jako jedno i nazywani „człowiekiem”, co w przyszłości znajdzie swój doskonały obraz.

Duch Święty daje świadectwo o Chrystusie i mówi o Jego wspaniałościach, „niezbadanych bogactwach”, pięknie i łasce, o godności oraz chwale Jego dzieła. Jednocześnie ukazuje niewypowiedziane szczęście wierzącego, jego jedność z Chrystusem, świadomość, że pochodzi z „ciała i kości” Pana Jezusa. Odkupieni zostali wybrani „przed założeniem świata” (Efez. 1, 4), „ku chwale wspaniałości łaski” Boga Ojca, a więc Ciało Chrystusowe było już wtedy przygotowywane i wszyscy jego członkowie byli zapisani w Bożej księdze: „W księdze twej zapisane były wszystkie dni przyszłe, Gdy jeszcze żadnego z nich nie było” (Ps. 139,16).

Nim jeszcze pierwszy członek Kościoła w ogóle się narodził, Bóg przeznaczył wszystkich według swej wiecznej woli, aby byli „podobni do obrazu Syna jego” (Rzym. 8,29). Zgromadzenie zostało powołane przez Boga i jest dopełnieniem Pana Jezusa, jego „pełnią”. Jest to określenie wzbudzające nasz podziw, ukazujące wielkość, doniosłość i wspaniałość Zgromadzenia.

Zgromadzenie zostało powołane do życia z chwilą zmartwychwstania Chrystusa; jest ono „kością z kości jego i ciałem z ciała jego”. Pan Jezus jako Głowa, a oblubienica jako Ciało stanowią nowego człowieka: „Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Efez. 4,13). Kościół, tworząc całość z Chrystusem, zajmie w wieczności szczególne, tylko dla niego przeznaczone miejsce.

Gdy wierzący zrozumieją przez Ducha Świętego ten prototyp, jakim jest Adam i Ewa i pojmą stanowisko Kościoła, jego szczególną relację z drugim człowiekiem, Panem z nieba (1. Kor. 15,47) oraz jego wspaniałe przywileje i znaczenie, jakie posiada i urzeczywistnią to w swoim życiu, to wydadzą najwspanialsze i najprzyjemniejsze dla Boga owoce. Jak wiele miłości Ewa otrzymała od Adama! W jak bliskiej i serdecznej społeczności z nim była! Znała wszystkie jego myśli, dzieliła z nim jego wspaniałe stanowisko. On nie panował nad nią, lecz z nią. Był

panem całego stworzenia, a ona była jedno z nim. Żadne inne stworzenie nie było tak bliskie Adamowi jak Ewa, ponieważ żadne nie było jego częścią.

Podobnie jest z Kościołem, który w przyszłej chwale zajmie miejsce najbliższej Chrystusa. Podziw nasz wzbudza nie tylko to, czym Kościół będzie, ale także to, czym jest teraz. Jest Ciałem, którego Głową jest Chrystus.

Zgromadzenie jest świątynią, w której mieszka sam Bóg. Jeżeli wiemy, jak wspaniałe jest obecne i przyszłe stanowisko Pana Jezusa, z którym przez łaskę Bożą tworzymy jedność, to zrozumieemy, że powinniśmy wieść życie godne, święte, w uległości Panu i oddzieleniu od tego świata, by móc powtórzyć za apostołem Pawłem: „Dobry bóg bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości” (2. Tym. 4,7–8).

Oby Duch Święty dał nam moc, aby nasze życie odpowiadało powołaniu niebieskiemu, o czym mówi apostoł Paweł: „I oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego (...), a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia” (Efez. 1,18–19. 22–23). ■

## ■ Psalm 23 (c.d).

### **Niczego mi nie braknie**

Wierzący nie zawsze może tak powiedzieć. Niekiedy może wyliczyć jednym tchem, czego mu brakuje. Takie jest życie. Jeden nie posiada żony, drugi nie ma dzieci, trzeci ma dużą rodzinę, lecz z powodu tego nie może pozwolić sobie na wiele rzeczy. Każdy mógłby opowiedzieć o tym, czego brakuje mu w życiu. Lecz chociaż wierzący czasami mówi, że niejednego mu brak, to wiara wyznaje: „niczego mi nie braknie”.

Mając w pamięci trudne sytuacje, przez które wierzący przeszedł z pomocą Pana, może z ufnością patrzeć w przyszłość. Widząc, że jego Pasterz we wszystko go zaopatrzy, pewnie idzie naprzód. Z odwagą wypowiada te wielkie słowa: „Niczego mi nie braknie”.

### **Na niwach zielonych pasie mnie**

Co najpierw czyni pasterz ze swoimi owcami? Coś bardzo ważnego: prowadzi je na spokojne miejsce! Również nam jest to bardzo potrzebne w tych niespokojnych czasach, w których żyjemy. Po każdym zabieganym dniu powinniśmy u Niego szukać spokoju – również wtedy, gdy spotykamy się z innymi wierzącymi.

Maria z Betanii jest dla nas dobrym przykładem. O niej czytamy w Ewangelii Łukasza, że siadała u stóp Pana Jezusa. Wtedy mogła Go w spokoju słuchać.

Pan nie prowadzi nas do starej słomy, lecz do zielonych pastwisk, do miejsc świeżej społeczności z samym sobą. Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami mówi tak samo: „Mój miły (...), nasz obóz jest wśród zieleni”. Tak więc zapytajmy siebie samych: czy ja doświadczam tego na co dzień w moim życiu? Czy dzisiaj mam świeżą, żywą społeczność z Panem Jezusem? Co ukazał mi On dzisiaj? Czy dzisiaj mam Biblię? Czy nie zaniedbałem dzisiaj modlitwy? ■



# Pytania i odpowiedzi

## Nieść grzech świata

*Pytanie:* W różnych sytuacjach, np. w modlitwie, w rozmowach czy pieśniach, szczególnie ewangelizacyjnych, często wyrażamy taką myśl, że Pan Jezus na krzyż niósł **grzech świata, że grzech świata został złożony na Nim**. Czy można tak powiedzieć?

*Odpowiedź:* Ten sposób wyrażania się jest niepoprawny<sup>1</sup> i prowadzi do błędnych wniosków. Musimy sobie uświadomić jedną zasadniczą rzecz: gdyby **grzech świata** został włożony na Pana Jezusa, gdyby On poniósł na krzyżu ten grzech, to wtedy cały świat zostałby zbawiony. Jednak to nie oznaczałoby nic innego, jak tylko wszech pojednanie i byłoby podłożem nauki całkowicie sprzecznej ze Słowem Bożym.

Mówi się w ten sposób dlatego, iż często nie rozróżnia się prześlągania (gniewu Bożego) i zastępczej śmierci Pana (dosł. zastępstwa). Obydwe strony są prawdami Słowa Bożego i są ze sobą ściśle związane, ale różnią się od siebie, co postaramy się wyjaśnić.

Otóż Pan Jezus na krzyżu podczas trzech godzin ciemności uwielbił Boga w sposób doskonały, gdyż On, który nie znał grzechu, *został uczyniony*

*grzechem* (2. Kor. 5,21). To właśnie na krzyżu Pan Jezus pokazał, co Bóg myśli o grzechu, chociaż dla samego Pana Jezusa oznaczało to straszny sąd. W ten sposób Bóg został uwielbiony w całej swojej istocie, gdyż na krzyżu została objawiona zarówno Boża ŚWIĘTOŚĆ, jak i MIŁOŚĆ. Skoro te święte i sprawiedliwe żądania Boże względem **grzechu** zostały wypełnione poprzez dzieło Pana Jezusa i gniew Boga dotknął Jego samego, który był bez grzechu, to teraz dzięki temu Bóg może zaprosić **wszystkich** ludzi, aby przyszli ze swoimi grzechami do Niego i otrzymali zbawienie. To jest właśnie **PRZEBŁAGANIE**. A zatem możemy powiedzieć, że w tym sensie Pan Jezus umarł **dla wszystkich** (2. Kor. 5,14–15), czyli dał siebie samego jako **OKUP dla wszystkich** (1. Tym. 2,16)<sup>2</sup>.

Co to znaczy „dla wszystkich”? Dla wszystkich ludzi, bez wyjątku, a dosłownie „ku korzyści wszystkich ludzi”. Łaska Boża objawiła się przynosząc zbawienie „dla wszystkich ludzi” (Tyt. 2,11). I teraz zależy od każdego człowieka, czy przyjmie przez wiarę ten Boży dar zbawienia, czy nie.

Nigdy natomiast Pismo nie mówi, jakoby Chrystus poniósł grzechy

<sup>1</sup> Dosłowne tłumaczenie tekstu brzmi: „Ten sposób wyrażania się jest wszystkim innym niż poprawnym” (tłum.).

<sup>2</sup> W polskim tłumaczeniu Biblii Warszawskiej jest „za” wszystkich.

**wszystkich ludzi.** Poniesienie grzechów związane jest ze wspomnianym już **zastępstwem.** Oznacza ono, że Pan Jezus został oszczędzony tylko **za tych,** którzy uwierzą w Niego, aby otrzymać życie wieczne. Tylko grzechy **tych ludzi** On dosłownie poniósł na krzyżu. W tym znaczeniu Zbawiciel dał swoje życie „**jako okup za wielu**”, czyli „**w miejsce tych wielu**”, czytamy o tym w Mat. 20,28 oraz Mar. 10,45. Otóż w tych wersetach Słowo Boże używa innego już słowa określającego stosunek relacji pomiędzy Panem Jezusem, przedstawionym jako Syn Człowieczy, a tymi, za których miał oddać swoje życie, a mianowicie słowa – *anti*<sup>3</sup>, czyli po prostu „zamiast”. W poprzednich cytatach (np. 2 Kor. 5,21), było to słowo: *hyper*<sup>4</sup>. Jeśli jest mowa zatem o „poniesieniu grzechów”, wtedy Słowo Boże mówi tylko o grzechach **wielu** lub o **naszych** grzechach. Oto kilka przykładów:

„On poniósł **grzech wielu**”  
(Izaj. 53,12).

„Tak i Chrystus raz ofiarowany, aby zgładzić grzechy **wielu**...”

(Hebr. 9,28).

„On grzechy **nasze** sam na ciebie swoim poniósł na drzewo<sup>5</sup>...”

(1. Piotra 2,24).

<sup>3</sup> Tłumaczenie z j. greckiego oznacza: „w miejsce kogoś lub czegoś”, „zamiast”. Na przykład słowo „antychryst” oznacza „zamiast” lub „w miejsce Chrystusa”.

<sup>4</sup> Tłumaczenie z j. greckiego oznacza: ku korzyści, do wykorzystania, ku pożytkowi przez kogoś lub coś.

<sup>5</sup> Powinno być „na drzewie”.

Przyjrzyjmy się jeszcze słowom Jana Chrzciciela: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (Jana 1,29).

Gdy czytamy te słowa, to nie przezcą one temu, co dotychczas powiedzieliśmy na ten temat. Po pierwsze, nie jest powiedziane w tym miejscu o „**grzechach świata**”, lecz o „**GRZECHU**” jako zasadzie, o **stanie**, który zaistniał poprzez upadek w grzech pierwszych ludzi. Po drugie, co ważne, nie jest tu mowa o tym, że to usunięcie (czy zgładzenie) GRZECHU JUŻ SIĘ ODBYŁO lub dopiero się odbędzie. Jest tu wyrażona tzw. prawda absolutna, a mianowicie: „Baranek Boży usuwa/gładzi grzech świata”. Jest to wyrażone w czasie teraźniejszym.

Jedynym fundamentem tej prawdy jest dzieło wykupienia Pana Jezusa oraz, że On ten GRZECH **w zupełności** odsunie kiedyś sprzed Bożych oczu (Hebr. 9,26). Dlatego na tej podstawie w odniesieniu do wierzących już **dzisiaj** jest to faktem, rzeczywistością, gdyż Bóg nie widzi ich już jako grzeszników. Ale w doskonałości (zupełności) będzie to osiągnięte dopiero wtedy, gdy nastanie wieczność. Ponieważ wówczas niesprawiedliwi zostaną osądzeni, czyli usunięci i znajdą się w jeziorze ognistym (Obj. 20,11–15). Natomiast w nowym niebie i na nowej ziemi nie będzie już więcej GRZECHU jako **stanu**, gdyż czytamy: „*I nocy już nie będzie*” (Obj. 22,5). ■